POLITICO

Marty Lederhandler/AP Photo

DZIAŁ HISTORII

Ukryta historia pierwszej podróży Trumpa do Moskwy

W 1987 roku młody deweloper wyjechał do Związku Radzieckiego. KGB prawie na pewno sprawiło, że ta podróż doszła do skutku.

By LUKE HARDING | Listopad 19, 2017

Był rok 1984 i generał Władimir Aleksandrowicz Kriuczkow miał problem. Generał zajmował jedno z najbardziej prestiżowych stanowisk w KGB. Był szefem Pierwszego Głównego Zarządu, prestiżowego ramienia KGB odpowiedzialnego za gromadzenie danych wywiadowczych.

Kriuczkow rozpoczął swoją karierę od pięcioletniej służby w radzieckiej misji w Budapeszcie pod dowództwem ambasadora Jurija Andropowa. W 1967 roku Andropow został szefem KGB. Kriuczkow wyjechał do Moskwy, objął szereg newralgicznych stanowisk i zyskał reputację oddanego i pracowitego oficera. W 1984 roku dyrekcja

Kriuczkowa w Moskwie była większa niż kiedykolwiek wcześniej – liczyła 12 000 oficerów, w porównaniu z około 3 000 w latach 60. Jego kwatera główna w Jasioniewie, na zalesionych południowych obrzeżach miasta, rozrastała się: robotnicy byli zajęci budową 22-piętrowej przybudówki i nowego 11-piętrowego budynku.

W polityce zmiana wisiała w powietrzu. Wkrótce na Kremlu miał pojawić się nowy człowiek, Michaił Gorbaczow. Prowadzona przez Gorbaczowa polityka odprężenia w stosunkach z Zachodem – odświeżający kontrast z globalną konfrontacją poprzednich sekretarzy generalnych – oznaczała, że praca dyrekcji za granicą była ważniejsza niż kiedykolwiek.

Kriuczkow stanął przed kilkoma wyzwaniami. Po pierwsze, w Waszyngtonie rządził jastrzębi prezydent Ronald Reagan. KGB uważało jego dwóch poprzedników, Geralda Forda i Jimmy'ego Cartera, za słabych. Dla kontrastu, Reagan był postrzegany jako potężny przeciwnik. Dyrektoriat był coraz bardziej zaabsorbowany tym, co uważała – błędnie – za amerykański spisek mający na celu przeprowadzenie wyprzedzającego uderzenia nuklearnego na ZSRR.

Wydaje się, że mniej więcej w tym czasie Donald Trump przyciągnął uwagę sowieckiego wywiadu. Jak do tego doszło i gdzie zaczęła się ta relacja, odpowiedź jest ukryta gdzieś w tajnych archiwach KGB. Zakładając oczywiście, że dokumenty nadal istnieją.

Pierwsza wizyta Trumpa w sowieckiej Moskwie w 1987 r. wydaje się, z perspektywy czasu, częścią pewnego schematu. Dossier byłego oficera brytyjskiego wywiadu Christophera Steele'a twierdzi, że Kreml kultywował Trumpa przez "co najmniej pięć lat", zanim odniósł oszałamiające zwycięstwo w wyborach prezydenckich w USA w 2016 roku. To cofnęłoby nas do około 2011 lub 2012 roku.

W rzeczywistości Związek Radziecki też się nim interesował, trzy dekady wcześniej. Najwyższy szczebel sowieckiej służby dyplomatycznej zaaranżował jego wizytę w Moskwie w 1987 roku. Z pomocą KGB. Miało to miejsce w czasie, gdy Kriuczkow dążył do ulepszenia technik operacyjnych KGB w jednym konkretnym i wrażliwym obszarze. Szef wywiadu chciał, aby pracownicy KGB za granicą rekrutowali więcej Amerykanów.

Oprócz zmiany polityki w Moskwie, trudności Kriuczkowa polegały na zbieraniu informacji wywiadowczych. Wyniki uzyskane od oficerów KGB za granicą były rozczarowujące. Zbyt często udawali, że uzyskali informacje z tajnych źródeł. W rzeczywistości przerabiali materiały z gazet lub plotkowali podczas lunchu z dziennikarzem. Zbyt wiele rezydencji miało w swoich księgach "papierowych agentów": cele rekrutacji, które nie miały nic wspólnego z prawdziwym wywiadem.

Kriuczkow rozesłał serię tajnych notatek do szefów stacji KGB. Oleg Gordijewski – wcześniej mieszkający w Danii, a potem w Wielkiej Brytanii – skopiował je i przekazał brytyjskiemu wywiadowi. Później opublikował je wspólnie z historykiem Christopherem Andrzejem pod tytułem *Instrukcje towarzysza Kriuczkowa: ściśle tajne akta dotyczące operacji zagranicznych KGB w latach 1975–1985*.

W styczniu 1984 roku Kriuczkow poruszył ten problem podczas odbywającego się co dwa lata przeglądu w Moskwie, a pół roku później na specjalnej konferencji. Pilny temat: jak usprawnić rekrutację agentów. Generał namawiał swoich oficerów, aby byli bardziej "kreatywni". Wcześniej polegały one na identyfikowaniu kandydatów, którzy wykazywali ideologiczną sympatię wobec ZSRR: lewicowców, związkowców i tak dalej. W połowie lat osiemdziesiątych nie było ich już tak wielu. Oficerowie KGB powinni więc "odważniej korzystać z bodźców materialnych": pieniędzy. I używaj pochlebstw, które są ważnym narzędziem.

Centrum, jak nazywano kwaterę główną KGB, było szczególnie zaniepokojone brakiem sukcesów w rekrutacji obywateli USA, według Andrzeja i Gordijewskiego. Linia PR – czyli Departament Wywiadu Politycznego stacjonujący w rezydencjach KGB za granicą – otrzymała wyraźne instrukcje, aby znaleźć "amerykańskie cele do pielęgnowania lub przynajmniej oficjalne kontakty". "Główny wysiłek musi być skoncentrowany na pozyskiwaniu cennych agentów" – powiedział Kriuczkow.

Notatka – datowana na 1 lutego 1984 roku – miała zostać zniszczona zaraz po przeczytaniu jej treści. Stwierdzono w nim, że pomimo postępów w "zbieraniu informacji", KGB "nie odniosło wielkich sukcesów w operacjach przeciwko głównemu przeciwnikowi [Ameryce]".

Jednym z rozwiązań było szersze wykorzystanie "zaplecza zaprzyjaźnionych służb wywiadowczych" – na przykład czechosłowackich lub wschodnioniemieckich siatek szpiegowskich.

Oraz: "Dalsza poprawa pracy operacyjnej z agentami wymaga pełniejszego i szerszego wykorzystania poufnych i specjalnych kontaktów nieoficjalnych. Powinny one być pozyskiwane przede wszystkim wśród prominentnych postaci świata polityki i społeczeństwa, a także ważnych przedstawicieli biznesu i nauki". Powinny one nie tylko "dostarczać cennych informacji", ale także "aktywnie wpływać" na politykę zagraniczną kraju "w kierunku korzystnym dla ZSRR".

Były oczywiście różne etapy rekrutacji. Zazwyczaj oficer prowadzący zapraszał cel na lunch. Cel byłby sklasyfikowany jako "oficjalny kontakt". Jeśli cel wydawał się responsywny, on (rzadko była to ona) był promowany na "przedmiot głębokich studiów", *obyekt razrabotki*. Oficer gromadził kartotekę, uzupełnianą o materiały

urzędowe i tajne. Może to obejmować odczyty z rozmów uzyskanych dzięki podsłuchiwaniu przez zespół techniczny KGB.

KGB rozdało również tajny kwestionariusz osobowości, doradzając oficerom prowadzącym, na co zwrócić uwagę w udanej operacji rekrutacyjnej. W kwietniu 1985 roku został on zaktualizowany dla "prominentnych postaci na Zachodzie". Celem dyrekcji było nakłonienie celu do "jakiejś formy współpracy z nami". Może to być "jako agent, poufny, specjalny lub nieoficjalny kontakt".

Formularz wymagał podstawowych informacji – imienia i nazwiska, zawodu, sytuacji rodzinnej i materialnej. Pojawiały się też inne pytania: jakie jest prawdopodobieństwo, że "poddanych może dojść do władzy (objąć stanowisko prezydenta lub premiera)"? I ocena osobowości. Na przykład: "Czy duma, arogancja, egoizm, ambicja lub próżność należą do naturalnych cech podmiotu?"

The most revealing section concerned *kompromat*. The document asked for: “Compromising information about subject, including illegal acts in financial and commercial affairs, intrigues, speculation, bribes, graft … and exploitation of his position to enrich himself.” Plus “any other information” that would compromise the subject before “the country’s authorities and the general public.” Naturally the KGB could exploit this by threatening “disclosure.”

Finally, “his attitude towards women is also of interest.” The document wanted to know: “Is he in the habit of having affairs with women on the side?”

Kiedy KGB otworzyło akta dotyczące Donalda Trumpa? Tego nie wiemy, ale z dokumentów służby bezpieczeństwa bloku wschodniego wynika, że mogło to być już w 1977 roku. Był to rok, w którym Trump ożenił się z Ivaną Zelnickovą, dwudziestoośmioletnią modelką z Czechosłowacji. Zelnickova była obywatelką kraju komunistycznego. Była więc przedmiotem zainteresowania zarówno czeskich służb wywiadowczych, StB, jak i FBI i CIA.

W czasie zimnej wojny czescy szpiedzy byli znani ze swojego profesjonalizmu. Czescy i węgierscy oficerowie byli zazwyczaj wykorzystywani w działaniach szpiegowskich za granicą, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych i Ameryce Łacińskiej. Byli mniej oczywiści niż sowieccy agenci przysłani przez Moskwę.

Zelnickova urodziła się w Zlinie, mieście produkującym samoloty na Morawach. Jej pierwszym mężem był austriacki agent nieruchomości. Na początku lat 70. przeprowadziła się do Kanady, najpierw do Toronto, a następnie do Montrealu, gdzie mieszkała z chłopakiem instruktorem narciarstwa. Opuszczenie Czechosłowacji w tym

okresie było, jak stwierdzono w aktach, "niesłychanie trudne". Zelnickova przeprowadziła się do Nowego Jorku. W kwietniu 1977 roku wyszła za mąż za Trumpa.

Według akt w Pradze, odtajnionych w 2016 roku, czescy szpiedzy bacznie obserwowali parę na Manhattanie. (Agenci, którzy podjęli się tego zadania, nosili kryptonimy Al Jarza i Lubos). Otworzyli listy, które Ivana wysłała do domu do swojego ojca, Milosa, inżyniera. Milos nigdy nie był agentem ani aktywem. Miał jednak dobre stosunki z czeską tajną policją, która pytała go, jak radzi sobie jego córka za granicą, a w zamian pozwalała jej na wizyty w kraju. W Stanach Zjednoczonych prowadzono okresową inwigilację rodziny Trumpów. A kiedy Ivana i Donald Trump Jr. odwiedzili Milos w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej, dalsza szpiegostwo, czyli "przykrywka".

Podobnie jak w przypadku innych agencji bloku wschodniego, Czesi dzielili się swoimi produktami wywiadowczymi ze swoimi odpowiednikami w Moskwie, KGB. Trump mógł być przedmiotem zainteresowania z kilku powodów. Jedna z nich, jego żona, pochodziła z Europy Wschodniej. Po drugie – w czasie po 1984 r., kiedy Kreml eksperymentował z *pierestrojką*, czyli reformą partii komunistycznej – Trump miał prominentny profil jako deweloper i potentat. Z czeskich dokumentów wynika, że Iwana wspominała o rosnącym zainteresowaniu męża polityką. Czy Trump może na pewnym etapie rozważyć karierę polityczną?

KGB nie zaprosiłoby nikogo do Moskwy z altruizmu. Dygnitarze przylatujący do ZSRR na wycieczki opłacone za pieniądze byli zazwyczaj lewicowymi pisarzami lub ludźmi kultury. Państwo wydawałoby twardą walutę; gość mówił kilka miłych rzeczy o życiu w Związku Radzieckim; Prasa relacjonowała te uwagi, widząc w nich pieczęć aprobaty.

Pomimo polityki zaangażowania Gorbaczowa, nadal był on sowieckim przywódcą. KGB nadal patrzyło na Zachód z głęboką podejrzliwością. Kontynuowała wysiłki zmierzające do obalenia zachodnich instytucji i pozyskania tajnych źródeł, a NATO stało się jej strategicznym celem wywiadowczym.

W tym momencie nie jest jasne, jak KGB traktowało Trumpa. Aby stać się pełnoprawnym agentem KGB, cudzoziemiec musiał zgodzić się na dwie rzeczy. ("Agent" w kontekście rosyjskim czy brytyjskim był tajnym źródłem wywiadu). Jednym z nich była "konspircyjna kolaboracja". Drugim była gotowość do przyjęcia instrukcji KGB.

Zgodnie z książką Andrzeja i Gordijewskiego *"Instrukcje towarzysza Kriuczkowa*" cele, które nie spełniały tych kryteriów, były klasyfikowane jako "kontakty poufne". Rosyjskie słowo *brzmiało doveritelnaya svyaz*. Dążono do przekształcenia zaufanych kontaktów w pełnoprawnych agentów, wyższy szczebel drabiny.

Jak wyjaśnił Kriuczkow, mieszkańcy KGB byli nakłaniani do porzucenia "stereotypowych metod" rekrutacji i stosowania bardziej elastycznych strategii – w razie potrzeby sprowadzenia do pomocy żon lub innych członków rodziny.

Jak mówi Trump, pomysł na jego pierwszą podróż do Moskwy zrodził się po tym, jak znalazł się obok sowieckiego ambasadora Jurija Dubinina. Było to jesienią 1986 roku; Wydarzenie to było lunchem wydanym przez Leonarda Laudera, biznesmena, syna Estée Lauder. Córka Dubinina, Natalia, "czytała o Trump Tower i wiedziała o nim wszystko" – napisał Trump w swoim bestsellerze z 1987 r. "*The Art of the Deal*".

Trump kontynuował: "Jedna rzecz prowadziła do drugiej, a teraz mówię o budowie dużego luksusowego hotelu, po drugiej stronie ulicy od Kremla, we współpracy z rządem radzieckim".

Gadatliwa wersja wydarzeń Trumpa jest niekompletna. Według Natalii Dubininy, właściwa historia dotyczyła bardziej zdecydowanych wysiłków sowieckiego rządu, aby odnaleźć Trumpa. W lutym 1985 roku Kriuczkow ponownie skarżył się na "brak zauważalnych wyników rekrutacji przeciwko Amerykanom w większości rezydencji". Ambasador przybył do Nowego Jorku w marcu 1986 roku. Jego początkową pracą było stanowisko ambasadora ZSRR przy ONZ; jego córka Dubinina mieszkała już w mieście ze swoją rodziną i była częścią radzieckiej delegacji ONZ.

Dubinin nie odpowiedziałby przed KGB. A jego rola formalnie nie była związana z wywiadem. Miałby jednak bliskie kontakty z aparatem władzy w Moskwie. Cieszył się większym zaufaniem niż inni, pomniejsi ambasadorowie.

Dubinina powiedziała, że odebrała ojca z lotniska. Był to jego pierwszy raz w Nowym Jorku. Zabrała go w wycieczkę. Pierwszym budynkiem, który zobaczyli, był Trump Tower przy Piątej Alei – powiedziała gazecie *"Komsomolskaja Prawda*". Dubinin był tak podekscytowany, że postanowił wejść do środka, aby spotkać się z właścicielem budynku. Wsiedli do windy. Na szczycie, jak powiedziała Dubinina, spotkali się z Trumpem.

Ambasador – "biegle mówiący po angielsku i genialny mistrz negocjacji" – oczarował zapracowanego Trumpa, mówiąc mu: "Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłem w mieście, jest pańska wieża!".

Dubinina powiedziała: "Trump rozpłynął się od razu. Jest osobą emocjonalną, nieco impulsywną. On potrzebuje uznania. I, oczywiście, kiedy go dostaje, podoba mu się. Wizyta mojego ojca podziałała na niego [Trumpa] jak miód na pszczołę".

To spotkanie miało miejsce sześć miesięcy przed lunchem Estée Lauder. W relacji Dubininy przyznaje, że jej ojciec próbował poderwać Trumpa. Mężczyzna z Moskwy nie

był grubym rybakiem, ale doświadczonym dyplomatą, który służył we Francji i Hiszpanii, a także tłumaczył dla Nikity Chruszczowa, kiedy ten spotkał się z Charlesem de Gaulle'em w Pałacu Elizejskim w Paryżu. Widział wiele imponujących budynków. Kilka tygodni po swoim pierwszym spotkaniu z Trumpem Dubinin został mianowany ambasadorem ZSRR w Waszyngtonie.

Ciekawa jest rola samej Dubininy. Według przemyconego na Zachód archiwum wywiadu zagranicznego, sowiecka misja przy ONZ była schronieniem dla KGB i GRU (sowieckiego wywiadu wojskowego). Wielu z 300 obywateli radzieckich zatrudnionych w sekretariacie ONZ było sowieckimi oficerami wywiadu pracującymi pod przykrywką, w tym jako osobiści asystenci sekretarzy generalnych. Sowiecka delegacja ONZ odniosła większy sukces w znajdowaniu agentów i zdobywaniu informacji politycznych niż nowojorska rezydencja KGB.

Druga córka Dubinina, Irina, powiedziała, że jej zmarły ojciec – zmarł w 2013 roku – był na misji jako ambasador. Miało to, jak powiedziała, nawiązanie kontaktu z amerykańską elitą biznesową. Z pewnością Biuro Polityczne Gorbaczowa było zainteresowane zrozumieniem kapitalizmu. Ale zaproszenie Dubinina do Trumpa do złożenia wizyty w Moskwie wygląda jak klasyczne ćwiczenie kultywacyjne, które miałoby pełne poparcie i aprobatę KGB.

W *książce "The Art of the Deal*" Trump pisze: "W styczniu 1987 roku dostałem list od Jurija Dubinina, sowieckiego ambasadora w Stanach Zjednoczonych, który zaczynał się od słów: 'Z przyjemnością przekazuję dobre wieści z Moskwy'. Dalej czytamy, że wiodąca radziecka państwowa agencja zajmująca się turystyką międzynarodową, Goscomintourist, wyraziła zainteresowanie realizacją wspólnego przedsięwzięcia w celu budowy i zarządzania hotelem w Moskwie.

W Stanach Zjednoczonych było wielu ambitnych deweloperów – dlaczego Moskwa wybrała Trumpa?

Według Wiktora Suworowa – byłego szpiega wojskowego GRU – i innych, KGB prowadziło Intourist, agencję, do której odnosił się Trump. Funkcjonował jako filia KGB. Założony w 1929 roku przez Stalina, Intourist był oficjalnym państwowym biurem podróży Związku Radzieckiego. Jej zadaniem było sprawdzanie i monitorowanie wszystkich obcokrajowców przybywających do Związku Radzieckiego. "Za moich czasów było to KGB" – powiedział Suworow. "Dali ludziom pozwolenie na odwiedziny". Pierwsza i druga dyrekcja KGB rutynowo otrzymywały listy potencjalnych gości do kraju na podstawie ich wniosków wizowych.

Jako agent GRU, Suworow był osobiście zaangażowany w rekrutację, choć do konkurencyjnej służby dla KGB. Sowieckie agencje szpiegowskie zawsze były

zainteresowane wychowywaniem "młodych, ambitnych ludzi" – biznesmena, naukowca, "faceta z przyszłością".

Po przybyciu do Moskwy spotkają się z hojną gościnnością. "Wszystko jest za darmo. Są dobre imprezy z miłymi dziewczynami. To może być sauna i dziewczyny i kto wie, co jeszcze. Pokoje hotelowe lub willa były pod "24-godzinną kontrolą", z "kamerami bezpieczeństwa i tak dalej" – powiedział Suworow. "Zainteresowanie jest tylko jedno. Zebrać pewne informacje i zachować je na przyszłość.

Te brudne sztuczki były zawsze długoterminowe, powiedział Suworow. KGB dołożyło wszelkich starań, aby odwiedzić studentów z krajów rozwijających się, nie tylko z Afryki. Po 10 lub 20 latach niektórzy z nich byliby "nikim". Ale inni doszliby do wpływowych pozycji w swoich własnych krajach.

Suworow wyjaśnił: "W tym momencie mówisz: »Puk, puk! Czy pamiętasz cudowny czas w Moskwie? To był wspaniały wieczór. Byłeś tak pijany. Nie pamiętasz? Po prostu pokażemy ci coś dla twojej dobrej pamięci".

W komunistycznej Niemieckiej Republice Demokratycznej jeden z 34-letnich oficerów Kriuczkowa – niejaki Władimir Putin – był zajęty rekrutacją studentów z Ameryki Łacińskiej. Putin przyjechał do Drezna w sierpniu 1985 roku razem z ciężarną żoną Ludmiłą i roczną córeczką Marią. Mieszkali w bloku mieszkalnym KGB.

Według pisarki Mashy Gessen, jednym z zadań Putina była próba zaprzyjaźnienia się z obcokrajowcami studiującymi na Politechnice w Dreźnie. Liczono na to, że jeśli zostaną zwerbowani, Latynosi będą mogli pracować w Stanach Zjednoczonych jako tajni agenci, składający raporty do Centrum. Putin zabrał się za to wspólnie z dwoma kolegami z KGB i emerytowanym drezneńskim policjantem.

Nie wiadomo dokładnie, co robił Putin podczas pracy dla Pierwszego Zarządu KGB w Dreźnie. Mogło to obejmować próby rekrutacji ludzi z Zachodu odwiedzających Drezno w interesach oraz Niemców ze Wschodu mających krewnych na Zachodzie. Wysiłki Putina, jak sugeruje Gessen, w większości zakończyły się fiaskiem. Udało mu się zwerbować kolumbijskiego studenta. Ogólnie rzecz biorąc, jego wyniki operacyjne były skromne.

W styczniu 1987 roku Trump był bliższy statusu "prominentnej osoby" w notatce Kriuczkowa. Dubinin uznał Trumpa za na tyle interesującego, że zaaranżował jego podróż do Moskwy. Inny trzydziestokilkuletni radziecki dyplomata mieszkający w USA, Witalij Czurkin – przyszły ambasador przy ONZ – pomógł to poskładać. 4 lipca 1987 roku Trump po raz pierwszy poleciał do Moskwy wraz z Ivaną i Lisą Calandra, włosko-amerykańską asystentką Ivany.

Moskwa była, jak napisał Trump, "niezwykłym doświadczeniem". Trumpowie zatrzymali się w apartamencie Lenina w Hotelu Narodowym, na końcu ulicy Twerskiej, w pobliżu Placu Czerwonego. Siedemdziesiąt lat wcześniej, w październiku 1917 roku, Lenin i jego żona Nadieżda Krupska spędzili tydzień w pokoju 107. Hotel był połączony ze szklano-kompleksem Intourist i znajdował się pod kontrolą KGB. Apartament Lenina byłby na podsłuchu.

Tymczasem mauzoleum z zabalsamowanymi zwłokami bolszewickiego przywódcy znajdowało się w odległości krótkiego spaceru. W komunistycznym panteonie pod murem Kremla pochowani zostali inni przywódcy ZSRR: Stalin, Breżniew, Andropow – dawny mentor Kriuczkowa – i Dzierżyński.

Według *The Art of the Deal*, Trump zwiedził "pół tuzina potencjalnych miejsc na hotel, w tym kilka w pobliżu Placu Czerwonego". "Byłem pod wrażeniem ambicji radzieckich urzędników, by zawrzeć umowę" – pisze. Odwiedził także Leningrad, późniejszy Petersburg. Na zdjęciu Donald i Ivana stoją na Placu Pałacowym – on w garniturze, ona w czerwonej bluzce w groszki ze sznurem pereł. Za nimi znajduje się Pałac Zimowy i państwowe muzeum Ermitażu.

W lipcu tego roku prasa radziecka pisała z entuzjazmem o wizycie zagranicznej osobistości. Był to Gabriel García Márquez, laureat Nagrody Nobla, powieściopisarz i dziennikarz. *"Prawda"* opisała długą rozmowę kolumbijskiego gościa z Gorbaczowem. García Márquez mówił o tym, jak mieszkańcy Ameryki Południowej, w tym on sam, sympatyzowali z socjalizmem i ZSRR. Moskwa sprowadziła Garcíę Márqueza na festiwal filmowy.

Wydaje się, że wizyta Trumpa przyciągnęła mniej uwagi. Nie ma o nim żadnej wzmianki w archiwum gazety Rosyjskiej Biblioteki Państwowej w Moskwie. (Albo jego wizyta nie została zgłoszona, albo wszelkie artykuły z jej udziałem zostały po cichu usunięte). Wycinki prasowe odnotowują wizytę urzędnika z Niemiec Zachodnich i festiwal kultury indyjskiej.

Dla kontrastu, prywatne dossier KGB na temat Trumpa stałoby się większe. Wielostronicowy profil agencji zostałby wzbogacony o świeże materiały, w tym wszystko, co zostało zebrane za pomocą podsłuchów.

Nic z tego nie wyszło, a przynajmniej nic, jeśli chodzi o możliwości biznesowe w Rosji. Ten schemat niepowodzeń powtórzył się w kolejnych podróżach Trumpa do Moskwy. Ale Trump poleciał z powrotem do Nowego Jorku z nowym poczuciem strategicznego kierunku. Po raz pierwszy dał poważne sygnały, że rozważa karierę w polityce. Nie jako burmistrz, gubernator czy senator.

Trump myślał o kandydowaniu w wyborach prezydenckich.